

# SARTRE I ANOUILH

W SWOIM ostatnim dramacie „Wędnidwie z Altony“ Jean Paul Sartre ukazuje dwóch Niemców, żyjących w NRF. Jeden wielki przemysłowiec Gerlach, przeżył obie wojny światowe i żądna z nich nie zламala go ani materialnie ani moralnie. Hitlerem pogardzał jako perwenizmem, ale służył mu wiernie i nie ma cienia wyrzutów za pośredni udział w zbrodniach masowych i indywidualnych. Obecny „cud gospodarczy“ zrobił z niego potentata na skalę światową. Niemiec numer 2 — to syn Gerlacha — Franz. Od lat kilkunastu nie opuszcza pokoju w obrzymim mieszkaniu ojca, w przeciwieństwie do starego Gerlacha znajduje się na granicy obłędu. Dreńczą go wyrzuty sumienia z powodu zbrodni, przestępstw i tortur, które stosował. W finale sztuki dochodzi do decydującej rozmowy między ojcem i na pół obłąkanym synem. Mimo ostrej walki na słowa jest to w gruncie rzeczy zmaganie się z papierowe.

Tak wygląda mniej-więcej trzon sartrowskiej dyskusji scenicznej na temat odpowiedzialności, postaw moralnych, a przede wszystkim granic niesprzeciwiania się złu. Sztuka daje wyraz oburzeniu i świętemu gniewowi autora w związku ze sprawą niemiecką, dominującą nutą jest jednak rozpacz i przerażenie, że kosowski niemieckiemu pozwolono znów stanąć na nogi i zagrażać światu.

Utwór Sartre'a nielatwy do odczytania, mało sceniczny, znalazł w teatrze Ateneum oprawę bardzo piękną i staranną. Reżyseria Janusza Warmińskiego ujęła sztukę realistycznie, wydobyla z dialogów ich aktualność, sprowadziła do minimum symbolikę.

Ciężar roli starego Gerlacha najważ-

niejszej i najciekawszej przez Sartre'a ujętej, dźwiga na swych barkach Władysław Krasnowiecki. Wierzymy mu, że jest potentatem finansowym, że mimo toczącej go choroby pozostał satrapą, wydaje się jednak, że nie wszystkie akcenty bardzo bogatej roli zostały w całej pełni wydobyte. Powściągliwość i umiar, to rzecz godna pochwały, ale przez przesady! Michał Pawliński usiłował nie stworzyć klinicznego studium obłędu. Mocno, krwście ujął postać ślepo ojcu posłusznego syna Wernera Bogdan Ejmont. Postacie kobiece mniej się udaly, przede



wszystkim z winy autora. Aleksandra Ślaska nie bardzo wie kim właściwie jest ta jej Joanna, żona Wernera, odwiedzająca na pół obłąkańca. Nie znalazła właściwego tonu Mirosława Dubrawska, złączona z bratem kazirodzącym stosunkiem.

D WADZIEŚCIA lat temu Jean Anouilh, dramaturg cieszący się na całym świecie i u nas ogromną popularnością, napisał sztukę „Eurydyka“. Mit o Orfeuszu i Eurydyce jest tu tylko pretekstem dla wypowiedzenia i scenicznego przeprowadzenia tezy, że miłość

prawdziwa, szczerza i głęboka nie może trwać długo, że wszelka jej normalizacja i stabilizacja prowadzi nieuchronnie do uwiadu i zagłady uczuć. Trzeba mistrza nielada, aby tę prawdę, niezbyt odkrywczą i niezbyt oryginalną ująć tak, aby to wszystko interesowało i pochłaniało. Autor „Skowronka“ jest takim mistrzem, więc chłonimy tę historię jednodniowej miłości Orfeusza i Eurydyki, rozgrywającą się w poczekalni prowincjonalnego dworca i w obokurnym pokoiku hotelowym, z zapartym oddechem, a chwilami z uśmiechem przez zły.

Teatr Powszechny uważać może wystawienie „Eurydyki“ za jeden ze swoich rzetelnych sukcesów. Zasługa to reżysera Jacka Szczęka, który umiał wydobyć ze sztuki i poezji i melancholię i humor i ironię. Przyszedł mu z walną pomocą scenograf Krzysztof Pankiewicz. Jego dworzec kolejowy ma upiorną romantyczną mieniąca nieskończoną ilością spotkań i pożegnań, jego brudny pokój hotelowy, to jakaś cela ludzi samotnych i bezdomnych.

Para romantycznych kochanków, skazanych na zagładę, znalazła zgrzyliwych, młodzieńczych wykonawców w osobach Zofii Kucówny i Tadeusza Janczara. Udała się rola starej zmianierowanej aktorkiżycy Janiny Martini, jej podstarzałego kochanka zagrał wyraziście Stefan Rydel, w roli impresaria zabysłną jednością Czesław Ryszewski, krwistą postacią ojca Orfeusza zarysował Mieczysław Serwiński. Jedyną postacią ze światła niefatealnego, nie mającego nic wspólnego z tak zwaną sztuką, służącego w obokurnym hoteliku, zagrał brawurowo Marek Wojciechowski.

Jak wynika z programu kierownictwo, co mu się bardzo chwali, zrezygnowało z tak u nas popularnej adaptacji tekstu, której kto jak kto, ale Anouilh, chyba nie potrzebuje.

JACEK FRÜHLING